



GŁOS ŚWIDNIKA

ORGAN
SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO WSK ŚWIDNIK

Nr 13 (405)

27 czerwiec 1975 r.

Cena 50 gr.

IV Festyn Robotniczy Biblioteka w Świdniku

Honorowe odznaki „Przodujący Pracownik Lubelszczyzny” dla członków naszej załogi

Zorganizowany już po raz czwarty Festyn Robotniczy stanowił okazję do wyrażenia uznania ludziom pracującym w różnych działach naszej gospodarki. W festynie wzięło udział ponad 3 tys. osób z województw: lubelskiego, białkopodlaskiego, chełmskiego i zamojskiego. W uroczystości wzięli udział I sekretarz KW PZPR w Lublinie RYSZARD WÓJCIK, który witając serdecznie uczestników festynu wyraził uznanie i podziękowanie za codzienny trud i rzetelną pracę wielotysięcznej rzeszy pracowników Lubelszczyzny.

Następnie odbyła się uroczystość wręczenia honorowych odznak Przodujący Pracownik Lubelszczyzny. Ten zaszczytny tytuł i odznakę otrzymali najlepsi pracownicy kluczowych zakładów Lubelszczyzny w wyni-

ku eliminacji jakie odbyły się w zakładach. Uroczystego aktu dekoracji dokonali: I sekretarz KW PZPR w Lublinie RYSZARD WÓJCIK, wojewoda lubelski MIECZYSLAW STĘPIEŃ i przewodniczący WRZZ ROMUALD JANKOWSKI. Odznaki Przodujący Pracownik Lubelszczyzny otrzymali m. in. trzej pracownicy naszej wytwórni a mianowicie: uczestnik i propagator socjalistycznego

współzawodnictwa pracy, aktywny działacz społeczny, były delegat na VI Zjazd PZPR, mistrz BOLESŁAW BIAŁEK; ślusarz, o wysokich kwalifikacjach zawodowych i inicjator wielu czynów produkcyjnych KAZIMIERZ KLIZA oraz metalurg, długoletni działacz Klubu Techniki i Racjonalizacji inż. ZDZISŁAW LOREK. Serdecznie gratulujemy!

k.

Wyróżnienia we współzawodnictwie

Wśród wielu form wyróżnień stosowanych w zakładzie, wyróżnienia za najlepsze wyniki we współzawodnictwie pracy są od lat osobistą satysfakcją tych wszystkich pracowników, którzy uczestniczą w tym ruchu. Ostatnio komisja zakładowa dokonała kolejnego podsumowania wyników uzyskanych we współzawodnictwie pracy za I kw. br.

I tak we współzawodnictwie o najlepszy wydział — pierwsze miejsce zdobył wydział prób i

eksploatacji, drugie — wydział w Lubowidzu, trzecie — wydział narzędzi i sprawdzianów, czwarte zaś oddział obrabiarek sterowanych numerycznie. We współzawodnictwie brygadowym najlepszą okazała się brygada im. J. Krasickiego z oddziału podzespołów motocykla, na drugim miejscu uplasowała się brygada im. Z. Nałkowskiej z wydziału montażowo-sprawalnicy, a na

(Dokończenie na str. 2)

Wysoka ocena usług agrolotniczych

W poprzednim numerze „Głosu Świdnika” pisaliśmy o świadczonych przez WSK usługach agrolotniczych. Miło nam tym razem przekazać do wiadomości naszym Czytelnikom treść listu, jaki nadszedł na ręce dyrektora naczelnego WSK inż. Józefa Lipińskiego.

Zjednoczenie Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej w Opolu niniejszym składa Obywatelowi Dyrektorowi gorące podziękowanie za udostępnienie nam śmigłowców Mi-2 do wykonywania zabiegów chemicznych w rolnictwie. Wiemy bowiem, że to właśnie śmiała decyzja Obywatela Dyrektora za-

wdzięczamy obecną możliwość wdrażania jako pierwsi w kraju i użytkowania śmigłowców Mi-2 w naszych pgr.

Musimy przyznać, że uzyskiwane dzięki stosowaniu śmigłowców Mi-2 wydajności pracy i korzyści w postaci oszczędności pracy ludzkiej przeszły nasze oczekiwania.

(Dokończenie na str. 2)



N
A
P
L
A
Ż
Y

Pokazy połączone ze sprzedażą motocykli

UDANIE WYPADŁ KIERMASZ MOTORYZACYJNY POLMOZBYTU ZORGANIZOWANY W I DEKADZIE CZERWCA BR. NA PLACU DEFILAD W WARSZAWIE. BYŁA TO IMPREZA CIE KAWA A ZARAZEM I POŻYTECZNA.

Na kiermaszu sprzedawano między innymi motocykle i motorowery. Tłumy publiczności

Fabryczni kierowcy WSK popisywali się swymi umiejętnościami na specjalnym czterocześcio-



Piękny pokaz brawurowej jazdy na motocyklach produkcji WSK dali w Warszawie nasi kierowcy fabryczni.

Fot: T. Wróblewski

przyglądały się ponadto brawurowej jeździe na motocyklach WSK wicemistrzów Polski w rajdach obserwowanych Edwarda Pranagała i Ryszarda Siudy.

wym torze przeszkód. Na kiermaszu wystawiono kilka wersji motocykli sportowych wyprodukowanych w WSK oraz motocykli (Dokończenie na str. 2)

Skrzydłata współpraca

ZACZEŁO się to jeszcze w 1944 roku, na wyzwolonym skrawku polskiej ziemi. W przedwojennych zakładach lotniczych, w Rzeszowie i Mielcu, załogi pod kierunkiem radzieckich specjalistów podejmowały remonty sprzętu lotniczego i produkcję części zamiennych — dla potrzeb frontu. W połowie 1945 roku zakłady zostały przejęte przez polskie władze. Ze Związku Radzieckiego nadeszli sprzęt i materiały, przybyli doradcy — specjaliści. I już w 1948 roku — polski przemysł lotniczy mógł rozpocząć produkcję (licencyjną) samolotów szkolno-łącznikowych P02 wraz z silnikami do ich napędu. Dokumentację dla nich opracowało Centralne Studium Samolotów na warszawskim Okęciu — produkcję podjęto w PZL — Mielec; PZL — Rzeszów uruchomiły produkcję silników.

Ścisła współpraca polskiego przemysłu lotniczego z partnerem radzieckim datuje się od lat 50-tych. Właściwie zaczęła się rozwijać w pełni od podjęcia przez polski przemysł produkcji od-

rzutowców MiG (na licencji radzieckiej).

Produkcję sprzętu cywilnego (w tej dziedzinie polski przemysł lotniczy ma piękne tradycje z lat międzywojennych) otworzyli śmigłowce —

rzecz nowa nie tylko w Polsce, ale w wielu wysoko uprzemysłowionych krajach. I w tym przypadku posłużono się licencją radziecką.

Samoloty wielozadaniowe typu An-2 zaczęto produkować w Polsce w latach 60-tych, po nawiązaniu współpracy z zespołem generalnego konstruktora O. Antonowa. Nowum stanowiło tu przede wszystkim zastosowanie samolotów do celów rolniczych.

W ten sposób w ciągu lat kilkunastu wyrósł i okrzepł polski przemysł lotniczy, cechowany znakiem nowoczesności. Współpraca z radzieckim partnerem przejawiała się w tym okresie przejmowaniem dokumentacji seryjnej i wdrażaniem do produkcji już gotowych wyrobów. Polski przemysł lotniczy wychował sobie doświadczoną kadrę inżynierów, techników, wykwalifikowanych robotników. Pod koniec 60-tych lat dorównywał przemysłom dużych krajów europejskich.

Świdnik stał się jednym z nielicznych producentów śmigłowców w skali światowej. WSK-Mielec nastawiła się na produkcję wielozadaniowych — głównie transportowych i rolniczych „Anów”; licencyjną produkcję silników do śmigłowców, „Jaków” i „Anów” rozpoczęły wytwórnie silnikowe.

W RAMACH rozwoju Instytutu Lotnictwa — przy wykorzystaniu radzieckiej dokumentacji — zaprojektowano i wybudowano naddźwiękowy tunel aerodynamiczny. I właśnie wówczas w Instytucie narodził się polski silnik od-

(Dokończenie na str. 2)

Wiadukt i inne udogodnienia

Długo mieszkańcy miasta Świdnika czekali na wiadukt i gdy wreszcie 1 maja br. oddany został do eksploatacji, zaczęła się część druga historii tego obiektu.

Wiadomo, że każdy obywatel PRL to lekarz, znawca sportu, zagadnień meteorologicznych, ekspert budownictwa i... nie wiadomo ilu jeszcze specjalności! Dlatego też, oglądając nowe inwestycje naszego miasta nie sposób nie podzielić się uwagami, które już słyszeliśmy albo z czasem usłyszymy.

Byłem świadkiem plantowania ścian bocznych. W wielu punktach zrobiono to bez zbytnich

przemysłów. Należałoby się zastanowić nad budową chodnika wzdłuż jezdnii, bo z obecnego sposobu plantowania trudno wnioskować czy takowy przewiduje się od schodów (ul. Świerczewskiego) dalej w kierunku zakładu. To, że roboty toczą się w żółtym tempie jest nieczym w porównaniu z pomysłami wykonawców prac przy wiadukcie i jezdnii! Wymyślili nowy model schodów (Dokończenie na str. 4)

SKRZYDLATA WSPÓŁPRACA

(Dokończenie ze str. 1)

zrutowy SO-1, który zdobył wysoką ocenę u konsultantów radzieckich.

Nowy etap rozwoju polskiego przemysłu lotniczego rozpoczął się pod znakiem produkcji sprzętu na podstawie licencyjnej dokumentacji prototypowej. Rozwiązania prototypowe przekazywano do produkcji seryjnej. Tak oto wystartowały pierwsze śmigłowce Mi-2 polskiej produkcji. Korzystna dla obu stron polsko-radziecka współpraca w dziedzinie budowy śmigłowców, doprowadziła Polskę do rzędu światowych producentów sprzętu tego typu.

Pojawili się nowe zadania: w ślad za uruchomieniem produkcji samolotów i śmigłowców rolniczych trzeba było podjąć produkcję urządzeń agrolotniczych — czym zajęła się głównie WSK-Okecie.

Współpraca była korzystna dla obu partnerów: polscy specjaliści doskonalili i podnosili walory użytkowe wyrobów licencyjnych. „AeroPlot” skorzystał z opracowanego w Mielcu zabezpieczenia antykorozyjnego skrzydeł samolotu An-2. Okres międzyprawy „Antków” wzrósł od 900 do 2500 godzin. Zakładowe biuro konstrukcyjne dopasowało pasażerską wersję „Antków” do warunków radzieckich. Zmiany konstrukcyjno-techniczne polepszyły własności eksploatacyjne i trwałość silników tłokowych (AI-14R) przedłużając kilkakrotnie okres między naprawami.

W OSTATNICH latach przemysł polski przekazał radzieckiemu partnerowi wiele własnych osiągnięć — nowe technologie, dokumentacje, wyniki badań naukowych. W eksporcie polskiego sprzętu lotniczego wśród odbiorców pierwsze miejsce zajmuje ZSRR — samoloty An2, Jak-12, śmigłowce Mi-1 i Mi-2 produkcji polskiej są szeroko znane we wszystkich republikach ZSRR. Zdają egzamin w rejonach arktycznych i nad stepami Kazachstanu czy Turkmenii. Przemysł polski zawsze dostosowuje swoje wyroby do eksploatacji wymogów odbiorcy.

W grudniu 1971 r. zostały zawarte dwa porozumienia między PRL i ZSRR, precyzujące zasady współpracy przemysłów lotniczych i dziedziny produkcji, w których specjalizować się będzie polski przemysł. Będą to określone typy średnich i dużych samolotów gospodarczych i lekkie śmigłowce, szybowce oraz napędy i osprzęt dla nich. Zostanie utrzymany wysoki udział eksportu w polskiej produkcji na najbliższe 10-lecie.

Dla potrzeb swego kraju polski przemysł lotniczy wytwarza samoloty wielozadaniowe, samoloty treningowe, odrzutowe samoloty myśliwskie, śmigłowce i szybowce. W dziedzinie szybowców Polska zajmuje przodujące miejsce w świecie.

Znane są w wielu krajach, m. in. w ZSRR: na szybowcu polskim „Cobra-15” został ustanowiony rekord ZSRR w przelocie na odległość.

Umowa rządowa z 1971 r. zapewniając zamówienia i rynki zbytu na 10 lat, ustala nowe formy współpracy polegającej obecnie na wspólnych pracach konstrukcyjnych, badawczych, technologicznych, na ścisłym współdziałaniu instytutów naukowo-badawczych, na podziale zadań między przemysłami. Rezultatem tej umowy jest wspólne opracowanie przez radzieckich i polskich konstruktorów samolotu rolniczego dużego udźwigu M-15 zawierającego w konstrukcji i aparaturze agrolotniczej szereg rozwiązań nieznanych praktyce światowej.

Jak stwierdził mgr inż. Grzegorzewski, wypowiadając się w biuletynie przemysłu lotniczego „Bill” na temat polsko-radzieckiej współpracy przemysłów lotniczych, M-15 powstał w ciągu niespełna trzech lat; wzbudził też duże zainteresowanie na świecie, na której znalazł się także średni samolot rolniczy PZL-106, opracowany polskimi siłami, a przeznaczony głównie dla krajów socjalistycznych. Autor złożył tą drogą podziękowanie specjalistom radzieckim, którzy na przestrzeni 30 lat współpracowali z polskim przemysłem lotniczym, przyłożyli się do jego rozbudowy i obecnie uczestniczą w opracowaniu wspólnych konstrukcji i badaniach.

Robotnicze portrety

Tadeusz Zabiński — ślusarz, długoletni pracownik zakładu. W okresie swej pracy dał się poznać jako pracownik o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Jest pracownikiem koleżeńskim i zdyscyplinowanym. Bierzemy aktywny udział w pracach społecznych. Jest organizatorem współzawodnictwa pracy. Odznaczony został odznaką Zasłużony pracownik Lubelszczyzny.

Fot: T. Sugier





Marian Głaz — ślusarz, jest pracownikiem o wysokich umiejętnościach zawodowych, bierze aktywny udział w pracach społecznych i we współzawodnictwie pracy.

Fot: T. Sugier

Polska specjalność — szybownictwo

W ciągu 30 lat powojennych historii szybownictwa sport szybowcowy przyniósł Polsce 68 rekordów światowych! Prawie wszystkie ustanowione zostały na szybowcach rodzimej konstrukcji — i jedynie w kategorii szybowców wielomiejscowych Edward Makula zdobył (w 1972 roku, w USA) 4 rekordy na włoskim szybowcu Caproni A-21.

Listę powojennych polskich szybowców otworzył „Sep”. Już w 1947 roku odnotowano dzięki niemu pierwszy sukces polskich skrzydeł. Na międzynarodowych zawodach szybowcowych w Samedan (Szwajcaria) Adam Ziętek zdobywa na „Sepie” 8 miejsce w klasyfikacji ogólnej. W dwa lata później, również na szybowcu

„Sep”, ustanowiony zostaje pierwszy w PRL rekord kobiecy w nowo wprowadzonej przez FAI konkurencji na prędkość przelotu po trasie trójkąta na przestrzeni 100 km. Tak więc decyzja o podjęciu w Polsce produkcji szybowców szybko przyniosła wyniki.

Początek lat 50-tych upłynął pod znakiem innej nowej polskiej konstrukcji, a mianowicie szybowca uniwersalnego „Mucha-ter”, budowanego w dużych seriach. Jemu właśnie zawdzięczamy umasowienie sportu szybowcowego.

„Mucha-ter” jako szybowiec wyczynowy przyczynił się w istotny sposób do uzyskania przez polskich szybowców pierwsze-

go w świecie miejsca pod względem liczby zdobytych odznak szybowcowych z trzema diamentami. Do ubiegłego roku Polska miała najwięcej tych właśnie odznak — około 300!

Półowa lat 50-tych to z kolei pasmo rekordów i sukcesów szybowca „Jaskółka”, a później — w kategorii szybowców wielomiejscowych — szybowca „Bocian”. W tym okresie najważniejszym kryterium oceny kwalifikacji pilota i jakości sprzętu stało się prędkość przelotu. Pod koniec 1959 roku polscy piloci są już posiadaczami 13 rekordów świata. Większość tych rekordów ustanowiona została na szybowcu „Bocian”, który zapisał na swoje konto na przestrzeni 30-lecia powojennego szybownictwa największą liczbę sukcesów.

Na zwycięstwa w niemałym stopniu wpłynęła organizacja latania, polegająca na utrzymywaniu stałego pogotowia wyczynowego i podejmowaniu prób rekordów we wszystkich warunkach meteorologicznych. Dużą rolę odegrała w tym wyczynowa Szkoła Szybownictwa w Lisich Kątach, a później Centrum Szybowcowe w Lesznie.

Okres gwałtownego rozwoju szybownictwa na całym świecie przypada na lata 60-te. Powstają nowe konstrukcje szybowców wysoko wyczynowych, m. in. o parte na tworzywach sztucznych. Organizowane są tzw. „obozy rekordowe” na kontynentach o bardziej korzystnych dla szybownictwa warunkach meteorologicznych.

Przy równych szansach meteorologicznych polskie szybowce „Foka”, „Zefir”, „Orion”, „Cobra”, „Jantar” mogą konkurować z najlepszymi konstrukcjami zagranicznymi na Szybowcowych Mistrzostwach Świata.

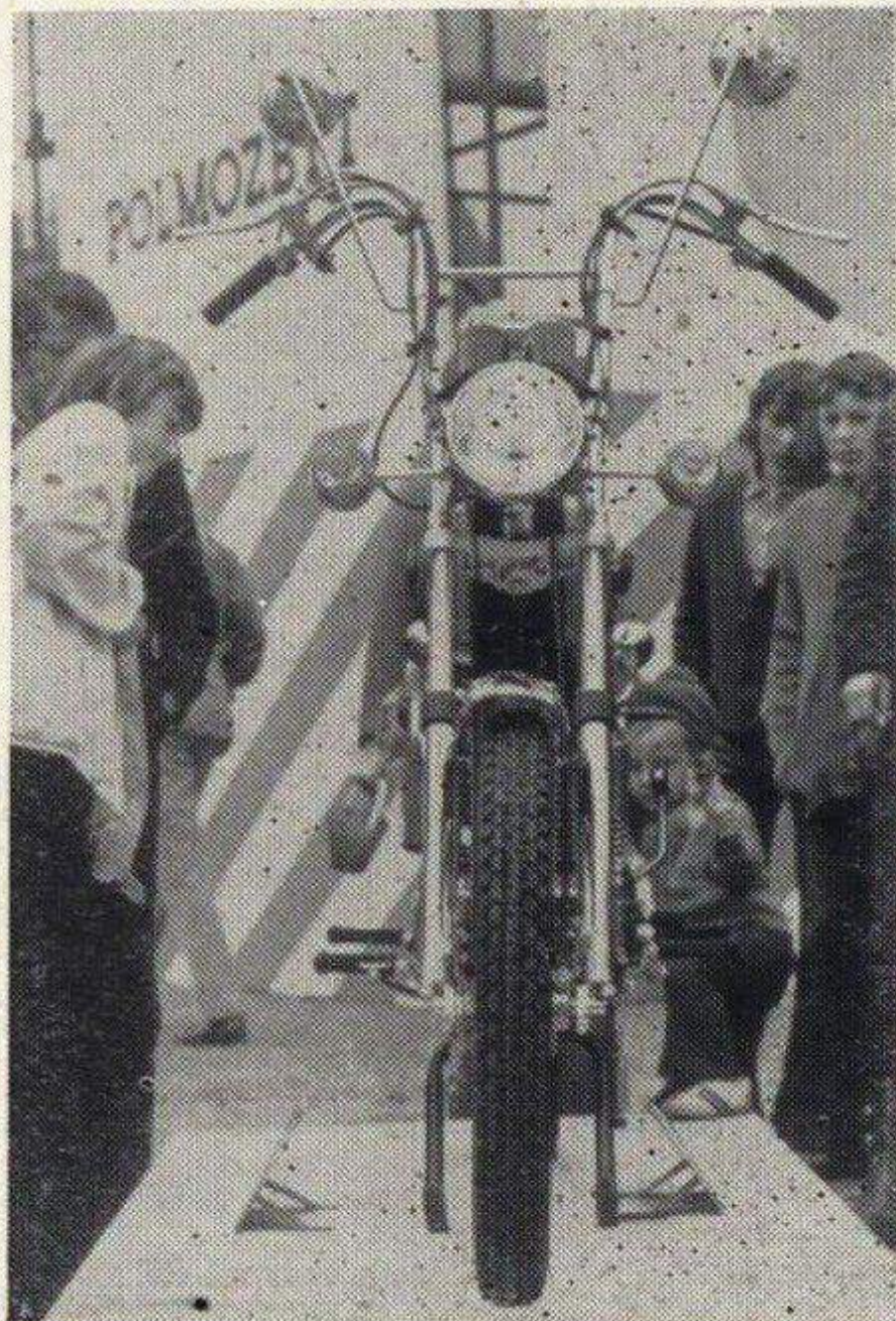
Pokazy połączone ze sprzedażą motocykli

(Dokończenie ze str. 1)

WSK 125 ccm na którym krakowski student Marek Michel przejechał 40 tys. km bez żadnych napraw po drogach Bliskiego Wschodu i USA. W skład ekipy świdnickiej na kiermasz wcho-

dził: inż. Jerzy Buczek — informacja techniczna, Ryszard Siuda i Edward Pranagal — kierowcy fabryczni, Janusz Leszczyński — serwis motocyklowy. Pracami kierował Józef Wronski.

K-k.



Świdnicki „Dudek” przyciągał do siebie wielu zwolenników motoryzacji.

Fot: W. Wróblewski

Wysoka ocena usług agrolotniczych

(Dokończenie ze str. 1)

Ponadto śmigłowce Mi-2 umożliwił nam po raz pierwszy wykonanie zabiegów chemizacyjnych w okresach krytycznych dla roślin (po zwarciu się łanów) w terminach, w których zabiegów dotychczas nie wykonywano z braku możliwości technicznych. Do tego pierwsze oceny wskazują, że jakość zabiegów wykonywanych śmigłowcem Mi-2 jest dobrą, a w szczególnych wypadkach przewyższa jakość zabiegów wykonywanych aparaturą tradycyjną. Wszystkie powyższe i inne, zauważone przez nas walory śmigłowca Mi-2 z pewnością przyniosą nam efekty w postaci przyrostu plonów co w obecnej chwili jest bardzo ważne dla nas wszystkich.

Mając powyższe na uwadze prosimy przekazać nasze serdeczne pozdrowienia i podziękowania załodze WSK w Świdniku, a w szczególności wszystkim pracownikom współpracującym z nami i pracującym dla nas oraz tym wszystkim, którzy dopomogli w pierwszych próbach i wdrożeniu śmigłowca do praktyki rolniczej. Naszym zdaniem bowiem, wdrożenie śmigłowca Mi-2 do praktyki rolniczej stanowić będzie miły krok naprzód w technice stosowania zabiegów ochrony roślin, a sam śmigłowiec stanowić będzie dla nas rolników doskonały oręż w walce o wyższe plony.

Naczelnny Dyrektor inż. Bronisław Węglorz

Wyróżnienia we współzawodnictwie

(Dokończenie ze str. 1)

trzecim brygadzie im. Generała Kleeberga z wydziału przyrządów. W grupie brygad zwykłych dwa pierwsze miejsca zdobyły brygady: im. Wł. Broniewskiego z oddziału podzespołów motocykla oraz im. R. Luksemburga z wydziału montażowo-spawalnictwa. Drugie miejsce przypadło w udziale brygadzie im. M. Kopernika z wydziału montażowo-spawalnictwa, a

trzecie brygadzie im. T. Kościuszki z wydziału weryfikacji przyrządów.

We współzawodnictwie indywidualnym w grupie młodzieżowców za najlepsze wyniki we współzawodnictwie pracy w I kw. br. dyplomy i nagrody książkowe otrzymali: Ryszard Majewski, Janusz Włodarczyk, Zdzisław Daniluk, Marian Łukasiewicz, Marian Górny, Stanisław Karwowski, Marian Gębka i Józef Kuku-

ryk. We współzawodnictwie pracowników powyżej lat 30 dyplomy i nagrody książkowe otrzymało 40 pracowników, a wśród nich: Jan Krupski, Emil Miś, Tadeusz Szabala, Marian Jędrzejczyk, Lech Tomasiak, Jan Zdun, Natalia Minciewicz i inni.

Tytuł Mistrza dobrej roboty, odznaki, dyplomy, oraz nagrody pieniężne za najlepsze wyniki we współzawodnictwie za I kw. br. otrzymało 42 pracowników.

Z bhp na co dzień!

Takich stanowisk powinno być więcej!

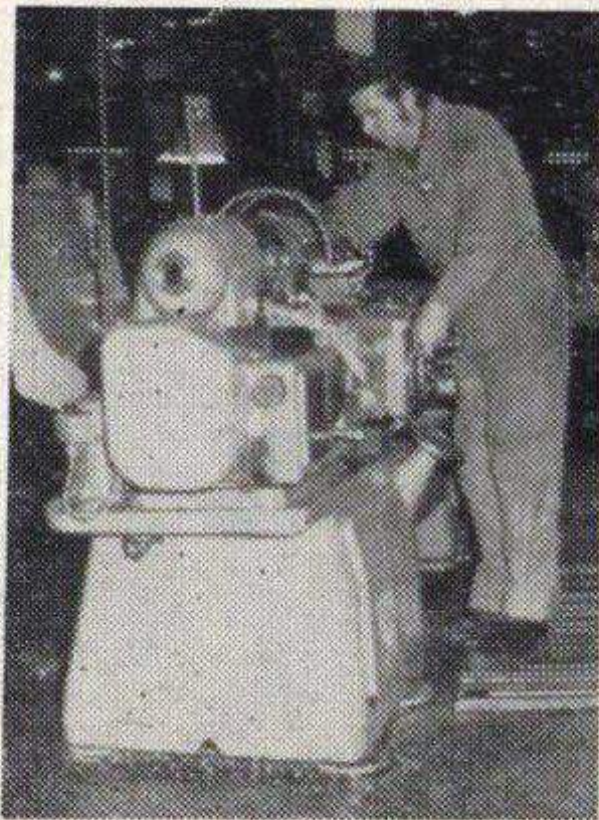
Znana od lat i z powodzeniem coraz powszechniej stosowana — zarówno w nauce jak i w wychowaniu — zasada pouczania poglądowego — skłoniła dyrekcję

dem zasad i przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy — kierownictwo w/w wydziałów powierzyło pracownikom o wysokich kwalifikacjach zawodowych,

dzieję, że lista tych wzorowych pracowników będzie coraz więk-



Przedstawiamy wzorowe stanowiska pracy Henryka Mazurka — szlifiera z wydziału obróbki mechanicznej dźwigara...



...Aleksandra Mielniczuka — tokarza z wydziału obróbki mechanicznej...



...Jana Wymiatala — szlifiera z wydziału obróbki mechanicznej...

do podjęcia próby zorganizowania wzorowych stanowisk pracy pod względem bhp. Wytyczono więc kierownikom wydziałów: mechanicznego, obróbki mechanicznej dźwigara i obróbki mechanicznej zadanie zorganizowania w poszczególnych gniazdach, w poszczególnych zawodach stanowisk wzorowych.

Organizację stanowisk oraz propagowanie własnym przykładem

sumiennym, zdyscyplinowanym, koleżeńskim, a przede wszystkim przestrzegającym na co dzień zasady i przepisy bhp.

Do tych wyróżnionych najlepszych pracowników należą: **Danuta Woźniak** — tokarz rewolwerowy i **Czesław Kozielec** — tokarz — z wydziału mechanicznego; **Czesław Budzyński** — frezer, **Aleksander Mielniczek** — tokarz, **Jan Wymiatala** — szlifiera, **Longin Depta** — tokarz, **Henryk Brzech** — frezer — z wydziału obróbki mechanicznej, **Adam Malinowski** — tokarz, **Leopold Malec** — tokarz, **Henryk Mazurek** — szlifiera, **Wiktor Kobylas** — tokarz, **Marian Kowalski** — tokarz, **Henryk Chowicki** — frezer — z wydziału obróbki mechanicznej dźwigara.

Praktyka wykazała, że ludzie ci i ich stanowiska pracy, niezmiernie pomagają w rozpowszechnianiu zasad bezpiecznej i higienicznej pracy w wydziale.

Ta forma żywej popularyzacji szczególnie ułatwia szkolenie nowych zatrudnionych w wydziałach. Mistrz zawsze może powołać się na wzór do naśladowania dla innych, a ten z kolei wzorowy pracownik świadomy faktu, że z jego pracy biorą przykład inni — stara się zawsze robić robotę bezpiecznie i zgodnie z przepisami oraz zasadami bhp. Miejmy na-



...i Czesława Kozieja — tokarza z wydziału mechanicznego.

sz, a postawa tych ludzi spotka się z właściwą oceną współpracowników, kierownictwa wydziału i dyrekcji przedsiębiorstwa.

H. K.

W obiektywie fotoreportera



Wicemistrzowie Polski w rajdach obserwowanych — Edward Pranagal i Ryszard Siuda popisali się umiejętnościami jazdy w Warszawie na kiermaszu motocyklowym Polmozybytu.

Fot: W. Wróblewski

Informacja PKO

Oddział Wojewódzki PKO uprzejmie informuje, że:

1. Premie i oprocentowane bony oszczędnościowe PKO są bardzo korzystną lokatą oszczędności.

Premie jak i oprocentowane bony oszczędnościowe PKO są bezimienne, a więc na okaziciela. Oprocentowanie bonów wynosi 4 proc. w stosunku rocznym. Premie natomiast bony biorą udział co 6 tygodni w losowaniu wysokich premii pieniężnych.

Najbliższe XXXII publiczne losowanie premii bonów oszczędnościowych odbędzie się 30 czerwca 1975 r. o godzinie 9-tej w Warszawie, ul. Nowogrodzka 35/41.

W ciągu dnia tym zostanie wylosowanych
12.600 premii na sumę — 42.600.000 złotych

Uprzejmie informujemy również, że z myślą o osobach dysponujących środkami pieniężnymi z przeznaczeniem na lokatę, z dniem 1 lipca br. PKO wprowadza nową formę oszczędzania w postaci okazicielskich wkładów terminowych z dyskontem oprocentowanych w wysokości 5 proc. w stosunku rocznym.

Wydane klientom dowody oszczędnościowe uprawniają do podjęcia po 5 latach kwoty znacznie wyższej od dokonanej wpłaty. Wpłacając na przykład 3.918 złotych, otrzymuje się dowód uprawniający do podjęcia po 5 latach

5.000 złotych

Dokładniejszych informacji udzielają agencje PKO w naszym zakładzie pracy i Oddział PKO.

NASZA WITRYNA

BIBLIOTEKA ZDK

Henriksen Vera —

CÓRKA WIKINGÓW

Przeciętnemu czytelnikowi w Polsce z powieścią norweską kojarzy się właściwie jedno nazwisko: Sigrida Undset. Jej liczne powieści współczesne i historyczne, a zwłaszcza Krystyna córka Lavransa, są u nas znane i lubiane. Wierną kontynuatorką tego typu powieściopisarstwa jest Vera Henriksen.

Urodzona w 1927 r. w Oslo, po wojnie studiowała architekturę i historię sztuki w USA, gdzie przebywała w latach 1946-1963. Pisze liczne artykuły, a w roku 1961-1963 ukazuje się jej trytomowa saga Córka Wikinów. Każdy tom ma odrębny tytuł literacki: Srebrny młotek, Znak, Święty Król. Jest to opowieść z końca dziewiętnastego i początku tysiąclecia roku naszej ery, z czasów, gdy do krajów skandynawskich dociera chrześcijaństwo. Przekrój ówczesnych stosunków, tak mało nam znanych, ciekawie skonstruowane postacie głównych bohaterów, mnóstwo realiów, a równocześnie zainteresowanie sferą przeżyć wewnętrznych sprawiają, że trudno przerwać lekturę tej książki.

Powieść została przełożona na kilka języków, m. in. niemiecki i holenderski. W Polsce jest to jej drugie wydanie.

Julien Green —

ADRIANNA MESURAT

Zajmująca czołową pozycję w dorobku twórczym J. Greena Adrianna Mesurat po raz pierwszy po wojnie pojawia się w przekładzie polskim.

Powieść jest historią młodej dziewczyny pędzącej monotonny żywot u boku zdziwaczalnego, despotycznego ojca i wiecznie chorej siostry. Autor przedstawił z całą precyzją nastrój drobnomieszczańskiego domu, gdzie wszystko przesycone jest wonią stęchlizny, podporządkowane sztywnym zasadom, gdzie dominującym uczuciem jest oschłość i nienawiść.

Adrianna dusi się w tej atmosferze i ze wszystkich sił pragnie wyzwolenia. Czy uda się jej to osiągnąć, czy potrafi wyrwać się z przytłaczającego swą beznadziejnością świata? Czy pomoże jej w tym spotkana nagle miłość, czy przeciwnie — walka o nowe życie zakończy się klęską?

Hans Hellmut Kirst —

SKAZANI NA SUKCES

Skazani na sukces to owe górne sto dynastii wielokapitałistycznych władających chadecką Bawarią i jej stolicą Monachium. Kirst bowiem przedstawia w tej powieści tzw. wyższe sfery, obnażając ich pasożytniczą rolę w tonie społeczeństwa zachodni-niemieckiego.

Oto pewien zdolny architekt, niecznie wykorzystany przez swojego teścia milionera w pewnej aferze gospodarczej, zrywa z ogólnie przyjętymi w tym świecie zasadami gry — i nagle rekin gospodarczy i powiązane z nim władze polityczne czują się zagrożone w swojej egzystencji i postanawiają niewdzięcznika zniszczyć, zwłaszcza, że grożący im skandal finansowy, podszyty skandalem zbrodni na tle erotycznym, może każdej chwili przerodzić się w skandal polityczny, a zatem skompromitować nieśkazitelnych przywódców narodu w oczach ich wyborców raz na zawsze, i to w przeddzień międzynarodowej Olimpiady.

Fabula tej powieści opiera się na zasadzie: kto kogo? A gra jest tym bardziej pasjonująca, że policja kryminalna zdaje się być także powiązana niewidzialnymi nićmi z owymi dynastiami rządzącymi.

Jerzy Rawicz —

LUDOBÓJCZY

Rawicz nie pisze o ludobójstwie, lecz o ludobójcach. Poznajemy w tej książce Rudolfa Hossa, komendanta obozu w Oświęcimiu nie takiego, jakim przedstawił się w swej autobiografii, i nie takiego, o jakim była mowa w czasie jego procesu. Okazuje się, że ideowy nacjonal-socjalista nie był znów tak bardzo ideowy, przykładowy mąż nie był wcale przykładowy. A oddzielna, mało znana historia, to dzieje skrytobójstwa w roku 1923, za które Hoss został skazany na długoletnie więzienie.

Wielu innych ludobójców występuje w tej książce niejako prywatnie, poczynając od samego Hitlera, Himmlera i Goebbelsa, a kończąc na szefie oświęcimskiego Gestapo, Maximilianie Grabnerze i eks-więźniu kryminal-

nym, ulubieńcu Hossa, Erichu Gronkem. SS — na zewnątrz zdawałoby się opoka — przeżarta była zawiściami, intrygami, prowokacjami, o tym też mowa w tej książce.

Jerzy Rawicz odszedł na trochę — jak twierdzi — od tematyki II Rzeczypospolitej (General zagórski zaginął, Doktor Łokietek i Tata Tasienka, Kariera Szambelana). Posługuje się jednak i w tej książce dotychczasową metodą: wydobywa co się da z ludzkiej pamięci, wertuje archiwa, dociera do mało znanych dokumentów, sięga wreszcie do własnej pamięci jako były więzień Oświęcimia, znający od podszewki niektóre wydarzenia. I tak powstał Dzień powszedni ludobójcy.

Janusz Wolniewicz —

WACHTY Z TRZECH OCEANÓW

Tom reportażu Wolniewicza — znanego dziennikarza i podróżnika — powstał w wyniku jego licznych rejsów na statkach Polskiej Żeglugi Morskiej. Zestawione obok siebie reportaże z różnych krajów i kontynentów stanowią w rezultacie opis podróży dookoła świata. Tym przede wszystkim wyróżnia się ten tom spośród innych książek tego typu.

W treści reportażu wyodrębniają się dwie warstwy faktów: jedna dotyczy zwiedzanych krajów, ich geografii, historii, obyczajów i kultury. Druga odnosi się do żeglugi, życia na statku, pracy załogi, pasażerów. Całość książki — pisaną w ciągu lat — jest także swego rodzaju dokumentem rozwoju Polskiej Żeglugi Morskiej i jej coraz dalszego zasięgu terytorialnego. Czytelnik książki początkowo wędruje z autorem na ma-

łych statkach po Bałtyku i Morzu Północnym, następnie obszar podróży rozszerza się na Morze Śródziemne, Afrykę Zachodnią, Amerykę Środkową i Południową aż do Japonii i Australii.

Wachty z trzech oceanów są lekturą interesującą, i to nie tylko ze względu na temat przyciągający uwagę czytelnika. W lekkiej formie prowadzi on tok reportażowej opowieści, przeplatając ją własną refleksją, ciekawą anegdotą, niebanalną pointą.

Oprac: Krystyna Korpysa

Zardzewiała wizytówka!

Na budynku wartowni znajduje się wizytówka naszego przedsiębiorstwa — pełna nazwa WSK wykonana w metalu. Ważne szczególnie dla licznych gości odwiedzających nasz zakład. Ważna a nieestetyczna. Ząb czasu dobrał się i do wizytówki. Rdza zżera powoli całość nie bacząc na rangę informacyjną. Wkomponowany jest w to zegar, który wskazuje czas dowolny, a najczęściej nie pracuje w ogóle! Poraz zmienić ten obskurny już dzisiaj napis i zastąpić go takim, który podkreślałby rangę naszego przedsiębiorstwa.

Wiadukt i inne udogodnienia

(Dokończenie ze str. 1)
tak przy ul. Świerczewskiego jak i przy klubie ZMS Iskra. Schody są wykonane bardzo niedbale i już w wielu punktach zostały znacznie wykruszone. Być może to dopiero początek pracy?

Oddzielna historia, to próby zjazdu wózkiem dziecięcym po omawianych schodach. Nie wysilano się, by gdziekolwiek wykonać część gładką zapewniającą sprowadzenie wózka. Powyższe dotyczy także schodów wszystkich przejść podziemnych kompleksu dworcowego.

Ciekawe czy ci sami pomysłodawcy kładą najpierw asfaltową nawierzchnię, a potem ją zrywają by położyć sieć elektryczną lub telekomunikacyjną? Złożyłem się z kolegą czy najpierw ułożony zostanie chodnik a potem postawione latarnie i położony kabel elektryczny, czy będzie odwrotnie!

Wieczorem egipskie ciemności spowijają wiadukt, a więc czas najwyższy by o oświetleniu tego terenu pomyśleć.

Skoro jesteśmy przy nowej (odnowionej) trasie, warto się zastanowić dlaczego ofiarą budowniczych musiały paść liczne drzewa owocowe i nie tylko, które znajdowały się na skwerze obok skrzyżowania ulic Sławińskiego i Przędowników Pracy.

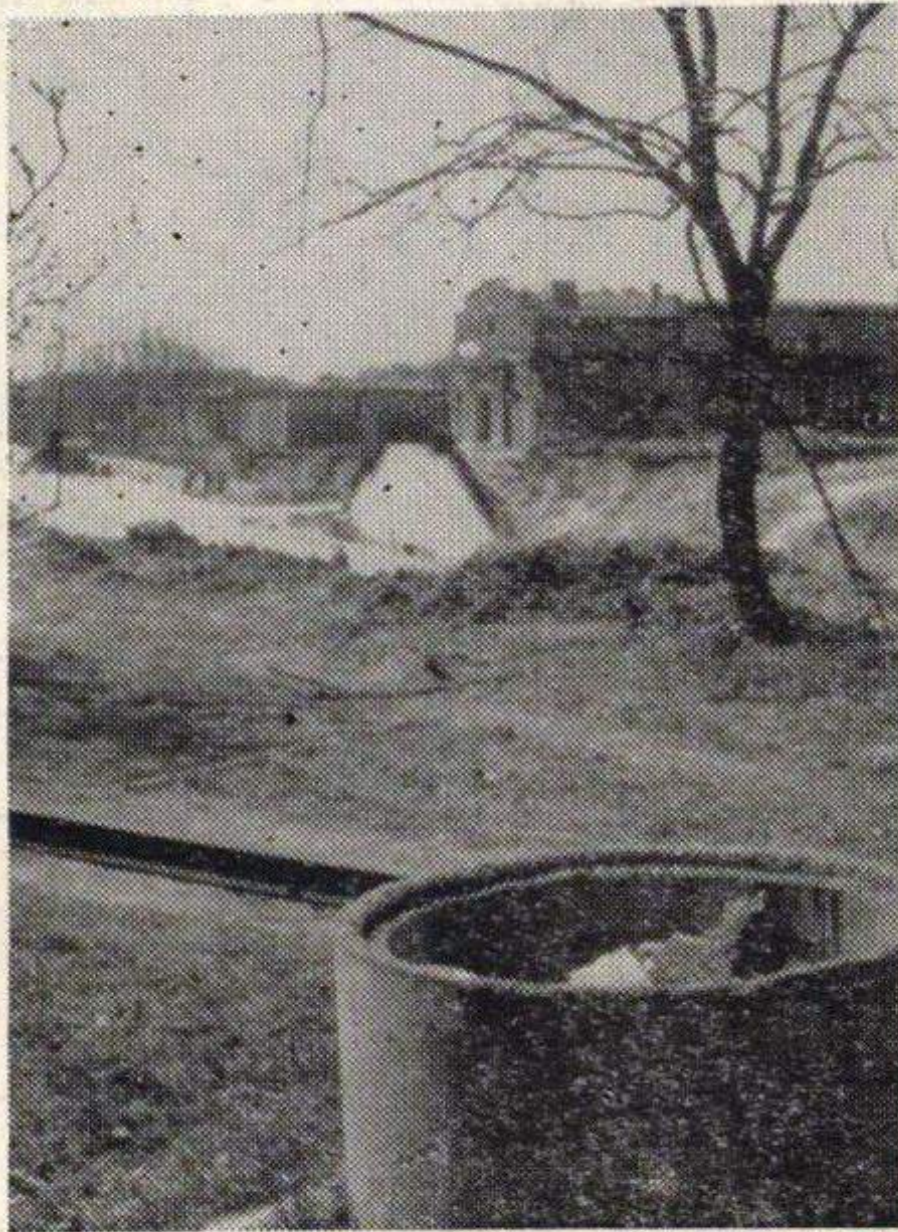
Otwarcie dla ruchu przy ul. Przędowników Pracy pozwala obecnie niektórym autobusom zdążającym do Lublina (dw. północny) omijać przejazd kolejowy, na którym doszło do tragedii. Władze kolejowe tak dalece zabezpieczyły obecnie ten przejazd, że przysłowiowa mysz się nie prześliznie.

Podwójne bariery, częściowo rozebrana jezdnia, siatka, drut kolczasty... A mieszkańcy osiedla

im. Żwirki i Wigury wędrują do miasta po... torach kolejowych! Decyzja zamknięcia tego przejazdu (dosłownie zabarykadowania) podyktowana była być

Czyichś potrzeb nie zrozumiano! Samo życie!

Wiele jest nieprawidłowości i przykładów bałaganu nawet przy najnowszych inwestycjach, dlate-



Fot. Z. Karpiński

może dwoma względami: tym, że czynne są przejścia dla pieszych pod torami, i że trudno o obsadę personalną dla tej dyżurki kolejowej. Mieszkańcy osiedla domków jednorodzinnych (szczególnie tych dalej położonych) ryzykując utratę zdrowia, a nawet życia — skracają sobie drogę do miasta dowolnie.

go też warto zapoznać się z opiniami mieszkańców miasta na temat wszelkich budowli — jak oni je widzą swymi oczyma.

Warto posłuchać opinii chociażby dlatego, że przecież świadczanie będą głównymi użytkownikami prowadzonych inwestycji.

Z. K.

Brudno i obskurnie!

Przechodzę bardzo często obok wypożyczalni sprzętu gospodarstwa domowego zlokalizowanej obok klubu motorowego przy ul. Mickiewicza. Wrażenie jakie wywiera na mnie ta obskurna placówka nie jest obce także innym mieszkańcom naszego grodu. Okno wystawowe tej placówki lepi się od brudnych zacieków. Wewnątrz zniszczone, odrapane z emalii pralki i inne cuda domowej techniki.

Zadnych napisów reklamowych, wystawki, propozycji usługowych. Instytucyjny kopciuszek! Idąc popołudniową porą odnosi się wrażenie

jak z niedobrego snu; cicho brudno i obskurnie — dobrze, że nie straszy!

zpk.

Czas uporządkować

Skwer obok kina Lot cieszy się dużym powodzeniem wśród świdniczan. Jego położenie zapewnia możliwość relaksu dla odpoczywających.

Mamy zastrzeżenie tylko do centralnie usytuowanego klombu — kwietnika.

Patrząc na kwiaty i zielsko odnosi się wrażenie, że gospodarskie

oko na krańce miasta już nie sięga. A szkoda! Klomb znajduje się przy wjeździe do Świdnika, a wiadomo jak bardzo liczy się pierwsze wrażenie. Pora pomyśleć także o utwardzeniu alejek na tym skwerku; spowoduje to jeszcze większe zadowolenie mieszkańców.

p.

felieton

Zrobić w Świdniku imprezę rozrywkową to jakby pocałować lwa w zadek — ryzyko ogromne, przyjemność niewielka! Niektórzy jednak — niepomni ryzyka organizują imprezy! Potem lecą kaca poimprezowego, bo komuś było czegoś mało, coś zrobiono nie na świdnicką modłę, na scenie były pijane gwiazdy! Nie chcąc się pasmo żalów, skarg, narzekania, plotek, może nasuwać przypuszczenie, że w tym mieście nie byle koneserzy chłoną kulturę. Rzeczywistość jest smutna. Był taki czas, kiedy świdnickich koneserów w znakomita aktorka — po licznych prośbach — pozostawiła samą z przekąskami, ponieważ koneserzy degustowali, nie dbając o to, że ktoś chce dla nich wystąpić... Na drugi dzień w zakładzie mówiono o kapryśnych gwiazdach, o braku kultury osobistej (u kogo?) i cały stek podobnych bezkrytycznych bzdur.

Rozgłaszali je ci spośród nas, którzy na co dzień słodzą herbatę lub kawę dzwoniąc tyżeczkami, siorbią głośno zupę, dłużej w nosie i nie używają wykalacek, bo wolą wysysać! Ludzie ci, największych rozkoszy estetycznych doznają, patrząc na kuciapkę strip-teaserki, którą potrafią na drugi dzień zwymyślać od najgorszych — nie znając jej w

rzeczowo! Ale co tam konwensanse! Niektórzy tubylcy idąc na imprezę wiedzą z góry, że aktor w tym momencie jest pijany, wiedzą kogo porzucić, ile nieślubnych dzieci jest na jego utrzymaniu... Trudno nie zakląć! Jakże denerwują ci niełubnych dzieci pseudoznawcy wszechwiedzący plotkarze, goniący za najmniejszym brudem, sensacją! Ci sami w

Uprzejmie donoszę...

ogóle. Zaczni ludzie! Ci sami, kojarzą nazwę konserwatorium z możliwością nabycia poszukiwanych konserw. Nigdy nie wybiorą się na recital Kai Danzowskiej czy Bernarda Ładysza, bo to trudno skomentować w biurze.

Taka postawa to specjalnego rodzaju prymitywizm — prymitywizm wyrażony! Tu nie chodzi o krytyczną ocenę propozycji scenicznej, tu maluje się człowieka na kształt i podobieństwo swoich wad. Nikt nie zabronił krytykować działalności estradowej — krytykować

cywilu piją czystą z butelki, podczas wyjazdów rekreacyjnych i grzybobrań. Ludzie ci, nie widząc siebie, szukają swego odbicia (negatywnego) u innych! Potrafią — jadąc przez centrum Warszawy — wyrzucać śmieci przez okno pojazdu, zanieczyścić autobusy, które wyglądają tak jakby wozili inwentarz, wypadać na setę... do każdej mijanej knajpy. W ich mniemaniu to wszystko jest dobre, moralne i normalne! To wszystko wolno w Świdniku i... nie tylko! Komu wolno? Wolno im,

kilku naprawiaczom tego świata!

W Świdniku, aktor nie może być na scenie zmęczony dziesiątkami występów, setkami przejechanych nocą kilometrów... Musi być rześki, sprawny i... niezbyt wesół, bo posądzony zostanie o wstrętne, codzienne upijanie się.

Tak traktuje się u nas przy-

to: rozwrzeszczone starszaki i podstawówka robią frekwencję. Jeżeli środowisko byłoby prężne i chłonęło dobrą kulturę to istnieją nieograniczone możliwości dostarczania wszelkich imprez do Świdnika. Placówki kulturalne czekają na efekty i pomysły przyszłych odbiorców, lecz ofert i pomysłów brak!

Wciska się więc co leci!

A uszczęśliwianie na siłę imprezami, kończy się narzekaniem, plotkami i złą atmosferą wokół kultury w Świdniku. Jednak jest nadzieja, że wreszcie zrozumiemy dosłownie znaczenie określenia kultura narodowa w odniesieniu do Świdnika. Na nią składa się kultura pojedynczych obywateli — nawet kultura pana Stefana wchodzi w grę, kultura nas wszystkich, a to powinno zobowiązywać!

K75

Już zniszczono!

Wszystkich cieszy pawilon Kaufhalle przy ul. Świerczewskiego. Przestronne wnętrze o powierzchni blisko 900 m² daje możliwości realizacji zakupów jednorazowo dużej liczbie mieszkańców naszego miasta. Cieszył oko także teren przyległy do pawilonu, ale do czasu. Otóż od strony ul. 1 Maja jest brama wjazdowa dla wozów zaopatrzenia. Kierowca, mający prawdopodobnie trudności z manewrowaniem, bardzo umiejętnie zniósł ozdobny słupek kamienny mocujący bramę wjazdową. Mijają tygodnie, a rozbity murek i kupa gruzu straszą przechodniów!

Zanim ktoś zdecyduje się przystąpić do naprawy, warto raz jeszcze zastanowić się, czy wjazd na teren zaplecza sklepowego nie są rzeczywiście zbyt wąskie...

Mamy nadzieję, że Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego Filia w Świdniku podejmie szybkie i skuteczne działanie w tym kierunku.

Z.

Uśmiechnij się

SKĄD PANĄ ZNAM...

Frank Sinatra miał niedawno okazję przekonać się, że bynajmniej nie każdy mieszkaniec USA rozpoznaje go z odległości nawet jednego metra. Kiedy pewnego dnia zatrzymał się przy stacji benzynowej, w pobliżu miejsca gdzie kręcono z nim film, robotnik ze stacji spojrzawszy na Sinatrę, powiedział:

- Wyda mi się, że gdzieś już pana widziałem!
- Może w kinie? — zapytał Sinatra.
- Być może... A w którym rzędzie zazwyczaj pan siada?

ARMIA

Książę Monaco, Rainier, wyglądając pewnego razu przez okno swego pałacu dał wyraz wielkiemu niezadowoleniu, że nie dostrzega na warcie ani jednego żołnierza.

— Ekselencjo — poinformował go szef sztabu — połowa armii zamiatła dziedziniec pałacu, a druga połowa poszła z dziećmi Waszej Książęcej Mości na spacer...

USZY

Pewien zarozumiałec stroił w towarzystwie żarty z wielkich uszu sławnego pisarza Lichtenberga.

— To prawda — przyznał Lichtenberg — że dla człowieka te uszy są trochę za duże, ale musi pan przyznać, że pańskie jak na osła, są stanowczo za małe.

Nad Jeziorem Białym



PIĘĆ DNI Z „IKERSAMI” W KRAJU CZARDASZA

Kiedy w niedzielny poranek wsiadałam do autobusu wiozącego zespoły ZDK do Szombathely nie przypuszczałam, że będzie to wyjazd tak bardzo atrakcyjny. Stare przysłowie „Węgier Potak dwa bratanki...” raz jeszcze potwierdziło autentyczność sformułowań. Przyjeździeliśmy oardzo życzliwie, ba powiedziałabym nawet (oż cienia przesady!) — gorąco,

(odbyło się to nie bez udziału pogody, która przez cały nasz pobyt była wyjątkowo piękna i właśnie — gorąca). Oczekiwano nas z utęsknieniem tym większym, im bardziej opóźnialiśmy swój przyjazd. Zniecierpliwienie gospodarzy było w pełni uzasadnione, bo program naszego pobytu w Szombathely przewidywał moc atrakcji, każdy dzień wypełniony był spotkaniami i wycieczkami, przewidziane były koncerty naszych zespołów.

Jakże przyjemnie było nam wszystkim usłyszeć z ust Magyar Gyuli — przewodniczącego SZMT (odpowiednik Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych), że ubiegłoroczny pobyt węgierskiego chóru madrygalistów w Świdniku odbił się szerokim echem w Szombathely, i że czekali naszego przyjazdu, by móc się choć w części zrewanżować.

Szombathely jest stolicą najbardziej wysuniętą na zachód, najmniejszego z dziewiętnastu wojewoatw węgierskich. Miasto ma około osiemdziesięciu tysięcy mieszkańców. Jest ośrodkiem przemysłu lekkiego (fabryka obuwia, kombinat przemysłu drzewnego, zakłady naprawy taboru kolejowego). Miasto jest także ośrodkiem naukowym (ma trzy wyższe uczelnie) i niezwykle prężny ośrodek kulturalny. Bogate życie kulturalne w głównej mierze jest

zastługą działalności Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych, która tę działalność stawia w swej pracy na pierwszym planie, jest inicjatorką wielu atrakcyjnych form pracy kulturalnej, opiekunem zakładowych domów kultury i bogatym wujaszkiem finansującym ich poczynania. Takiego domu kultury (sala widowiskowa na 1300 miejsc!) sali koncertowej i wspaniałej biblioteki nie powstydziłby się i Lublin (gdyby je tylko miał!).

Historia Szombathely jest równie bogata i niezwykła. W okresie panowania Imperium Romanum Szombathely było stolicą ówczesnej prowincji rzymskiej — Pannonii. Z czasów świetności Savarii (takie miano miasto wówczas nosiło) pozostały dwa cenne zabytki — odkryte niedawno ruiny świątyni Izidy — bogini życia oraz ruiny twierdzy rzymskiej. Ma miasto i inne niezwykle obiekty. Do nich należą budowle z okresów średniowiecza, liczne muzea i galerie.

Węgierscy gospodarze umożliwili nam także zwiedzenie innych miast województwa — Jak, nad którym góruje budowla XII wieku, ze wspaniałymi, koronkowymi portalami; Koszeg — miasta, którego historia ma wspólny moment z historią Krakowa. Tak jak Kraków — Koszeg przeżyło najazd Tatarów, o którym uprzedził mieszkańców trębacz z wieży. Koszeg ma także niezwykle ciekawą zabudowę — w uliczkach najstarszej części miasta domy nie stoją w jednej linii, lecz budowane są uskokami, a od strony podwórza każdy z domów ma podziemia i galerijki na wyższych kondygnacjach. W średniowiecznym zamku, w którym znalazł swe pomieszczenia dom kultury odbył się koncert „Ikersów” i zespołu tańca nowoczesnego. Dla mieszkańców miasta był on dużym wydarzeniem kulturalnym i pierwszym kontaktem z polską piosenką.

Cóż jeszcze można napisać o naszym pobycie na Węgrzech? Ze wszędzie byliśmy przyjmowani niezwykle gościnnie, że dochodziło do zabawnych sytuacji, kiedy Węgrzy słysząc na ulicy polski język zapraszali nas do swych domów, że mimo trudności językowych nawiązano wiele kontaktów, a nawet przyjaźni. Jedno nie ulega wątpliwości — wojewódz-

two, którego stolicą jest Szombathely ma niezwykle ciekawą historię, piękne miasta i ośrodki

się tylko do pobytu w Budapeszcie lub nad Bałatonem. Odwiedźcie także Szombathely a poznacie



Fragment ruin twierdzy z okresu, kiedy Szombathely było stolicą prowincji rzymskiej.

Fot. M. Tarnowska



Koszeg — zabytkowe podwórce z podziemiai

Fot. M. Tarnowska



Spotkanie delegacji polskiej u przewodniczącego WRZZ w Szombathely — Magyar Gyuli.

Fot. M. Tarnowska

wypoczynkowe (Bug — kąpielisko z gorącymi solankami), godne odwiedzenia i poznania. Kiedy będziecie w WRL nie ograniczajcie

Węgry nieznane polskiemu turysty.

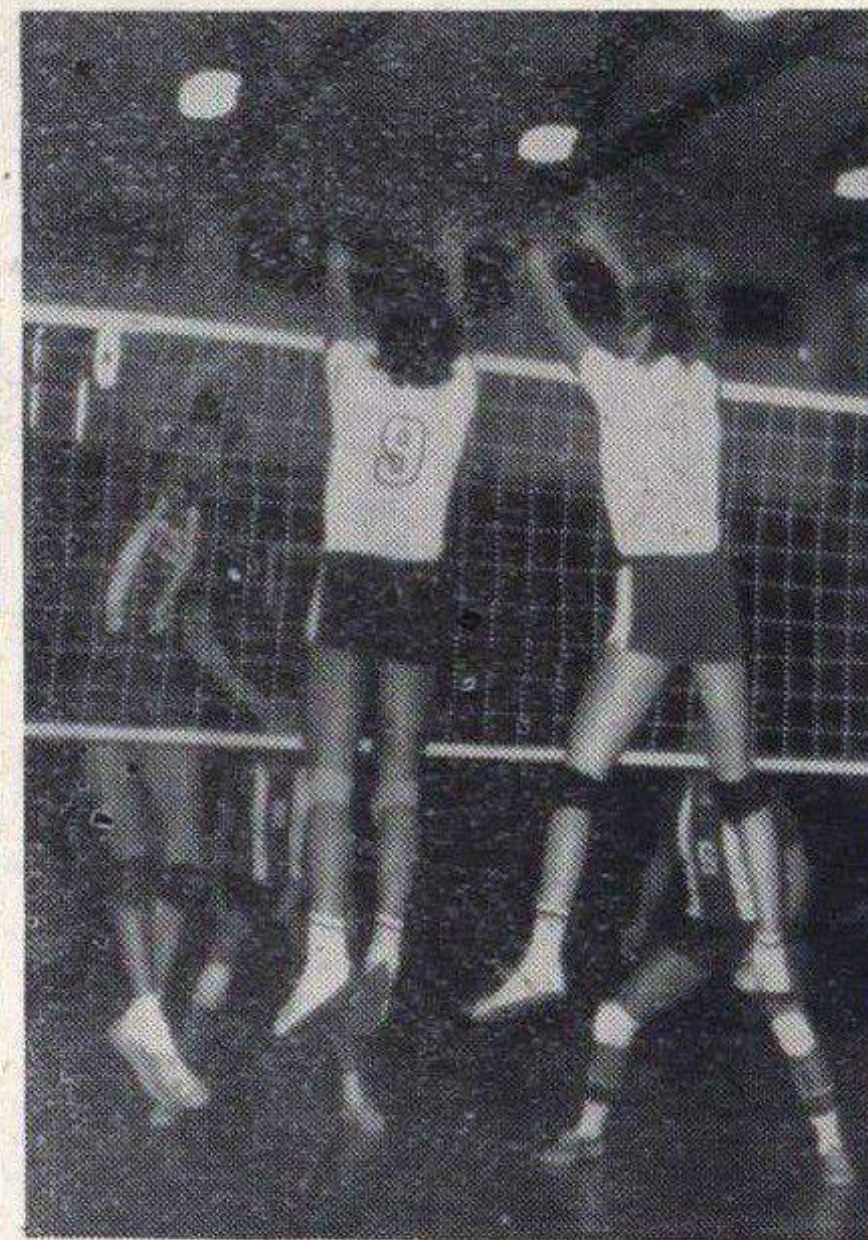
Tekst i zdjęcia Małgorzata Tarnowska

Okruchy sportowe

0:4 przegrali piłkarze świdnickiej Avii w rewanżowym meczu ligowym z Motorem. Bardzo słabo grali w tym spotkaniu pomocnicy i obrońcy, a słamazarna gra linii ofensywnych dopełniła reszty. Napastnicy nasi wykazywali w tym spotkaniu zaskakującą wprost inoelencję strzałową. W tej sytuacji kibice świdnicy, którzy licznie przybyli na stadion Motoru byli mocno zawiedzeni. Niepotrafiłszy strzelić motorowcom nawet honorowej bramki.

równie opiekunowie jak i zespół liczą, że w przyszłym roku w rozgrywkach o Puchar będzie jeszcze lepiej.

W Ciecierzynie rozegrano drugą eliminację motocyklowych mistrzostw okręgu w rajdach obserwowanych. W poszczególnych klasach zwyciężyli: klasa do 175 ccm R. Szczerbakiewicz — Avia, T. Cholewa — Pionier i W. Doroba — Avia; klasa 250 ccm — Eugeniusz Rechul przed R. Musylem (oba Avia). W klasyfikacji indywi-



Echa wspomnień!

Tęgo bloku nie sforsują siałkarze Płomienia... W akcji przy słatce Mirosław Rusakiewicz (9) i Lech Łasko (1).

Fot: Archiwum



Najlepszy siatkarz kraju — mistrz świata Tomasz Wójtowicz wyjedzie już wkrótce na występy do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Życzymy powodzenia!

W spotkaniu drużyn szkolnych o Puchar Przeglądu Sportowego i Telewizji, zespół piłkarski świdnickiej szkoły podstawowej nr 2 wyeliminowany został w rozgrywkach ćwierćfinałowych przez drużynę ze Szkoły Podstawowej Nr 9 ze Zduńskiej Woli prowadzoną przez nauczycielkę wf w tej szkole Annę Smarzewską. Wysoki poziom sportowy zawdzięczają młodzi piłkarze również i swojemu instruktorowi — Tadeuszowi Kleszczyńskiemu. Cała drużyna była, jest i będzie nadal oczkiem w głowie dyrektora szkoły Lucjana Cholewy. Za-

dualnej trzy czołowe miejsca w rajdzie zdobyli: R. Szczerbakiewicz, E. Rechul i R. Musyl.

O dużą sensację postarali się piłkarze Avii Ib, którzy w meczu o Puchar Polski zwyciężyli niespodziewanie I-ligowy Motor (w najsilniejszym składzie — przyp. autora), 4:2. Piłkarze świdnicy zwyciężyli wprawdzie dopiero po dogrywce egzekwując celnie niżeli motorowcy rzuty karne, niemniej jednak zasłużyli na duże uznanie. W efekcie odnieśli piękny i zasłużony sukces biorąc niejako odwet za niepowodzenie I drużyny, która przegrała nie tak dawno z Motorem w meczu mistrzowskim aż 4:0!
Zebrali: k.

W oczekiwaniu na nudę?!

Znowu przed nami lato. Sezon wyjazdów urlopowych, regeneracji sił na wczasach, obozach, wycieczkach. Jak każdego roku duży procent mieszkańców miasta pozostanie w Świdniku. Złożą się na to różne przyczyny — to jest nieistotne, ważne jest to, czego spędzając lato w mieście mogą oczekiwać? Chyba mogą oczekiwać, że placówki kulturalne pozwolą im w miarę możliwości spędzić czas tak, by zapomnieli o słowie nuda.

Czy tak będzie w roku bieżącym? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Okazuje się, że w dniu kiedy piszę ten materiał rozstrzygają się losy Zakładowego Domu Kultury. Być albo nie być wiąże się w świdnickiej kulturze, z dniem 14 czerwca, o czym powiadomił mnie mgr Adam Maruszak bez zbytniego entuzjazmu w głosie. Od tej daty klub — kawiarnia stanie się

magazynem przyszłej budowy. Trudno się mu dziwić, w tej sytuacji kiedy pozycja kultury w środowisku ma ulec zamianie na gorsze. Nie ma się z czego cieszyć! Pozostał klub ZMS Iskra. Dzięki dobrze układającej się współpracy ze Zjednoczonymi Przedsiębiorstwami Rozrywkowymi Filia w Lublinie powstał tam ośrodek gier sportowych i losowych. Jeden lokal spełnia pożyteczną funkcję i jest areną współdziałania dwu placówek i zetemesowskiej i zetpeerowskiej. Dotychczas sądząc po frekwencji na imprezach, to połączenie daje pozytywny efekt i szanse na jeszcze dynamiczniejszy rozwój placówki. Do tego potrzebne będzie zrozumienie tak ze strony władz zetemesowskich WSK jak i Urzędu Miejskiego z uwagi na trudną sytuację w lokalnej działalności kulturalnej i problemy, które

się nawarstwiają. Część imprez organizowanych przez klub ZMS Iskra to na pewno imprezy młodzieżowe ale i dorośli będą mogli znaleźć tam coś dla siebie. Chodzi o przedstawienie konkretnych propozycji co do form, które dorosłym odpowiadają najbardziej, a obecnie istnieje możliwość sprowadzenia prawie wszystkich gwiazd sceny i estrady.

Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe powstały właśnie po to, by jak najszerzej zaspakajać potrzeby na rozrywkę kulturalną naszego społeczeństwa.

Pisząc o tym, chcemy poinformować różne placówki i instytucje o możliwości zamawiania w klubie Iskra różnego typu imprez i usług rozrywkowych, a wszystko z myślą o tym by nuda stała się obca mieszkańcom miasta i okolic, na kształt hasła: dla każdego coś miłego! zpk.

◆ Piłka w polu przeciwnika!

◆ Kolejny punkt dla Avii!!!

Atakował Lech Łasko!!!

JAKO spiker zawodów słowa powyższe wypowiadałem w ciągu minionego sezonu, na spotkaniach ligowych naszych siatkarzy niezliczoną ilość razy. A wypowiadałem je zawsze z wielką satysfakcją i nieukrywany zadowoleniem. Zlewały się one najczęściej z huraganem braw i okrzyków widowni, która z wielkim aplauzem kwitowała popisowe ściecia drugiego bombardiera naszego zespołu. Po każdym jego udanym zagranu na tablicy świetlnej zmieniały się natychmiast cyferki, a oznaczało to, że dorobek punktowy drużyny wzrastał...

Tak było w meczach z Legią, Piłoniem, Hutnikiem, w spotkaniu z mistrzem Polski Resovią i pozostałymi drużynami. Od przeszło roku przy boku asa atutowego drużyny świdnickiej TOMASZA WÓJTOWICZA rósł i dojrzewał w naszym zespole, a także rozwija się nadal talent zawodnika świdnickiej Avii LECHA ŁASKO.

WSIATKÓWKĘ zaczął grać dokładnie 4 lata temu. Na treningi do szkoły siatkowej zorganizowanej przy naszym klubie ciągnął go zazwyczaj jego starszy brat Ryszard. Zajęcia w szkółce prowadził trener Kazimierz Wójtowicz. Po roku czasu młodzieńki siatkarz ze Świdnika zadebiutował nieoczekiwanie w lubelskim Starcie, w



jednym ze spotkań w lidze okręgowej i od tego czasu zadomowił się na dłużej w tym zespole. Drużyna juniorów Startu zdobyła w sezonie 1972/73 tytuł drużynowego wicemistrza juniorów naszego kraju. Grał także LECH ŁASKO w kadrze spartakiadowej juniorów Lubelszczyzny, który to zespół zdobył również tytuł wicemistrza Polski. W tym czasie utalentowanym siatkarzem lubelskim zainteresował się trener W. KOBĘDZA, który prowadził kadrę polskich juniorów i zakwalifikował go do reprezentacyjnej drużyny.

Z zespołem kadry narodowej juniorów przebywał LECH ŁASKO we wszystkich krajach demokracji ludowej biorąc udział w licznych spotkaniach państwowych i turniejach międzynarodowych. Swój pierwszy, wielki egzamin dojrzałości w siatkówce przeszedł jednak w towarzyskim, międzynarodowym meczu Avii z reprezentacją Japonii, po zdobyciu przez drużynę świdnicką awansu do I ligi. Po meczu tym w gronie trenerów i szkoleniowców lubelskich zapanała zgodna opinia — Łasko powinien grać w Avii.

I tak też się stało. W sezonie 1974-75 wychowanek świdnickiej Avii powrócił do macierzystego zespołu wzmacniając jego siłę ogniwą. Wyróżniano wielokrotnie przez dziennikarzy sportowych po meczach ligowych, chwalony przez trenerów i selekcjonerów LECH ŁASKO zaliczany jest dziś do czołowych siatkarzy naszego kraju. Ostatnio siatkarz świdnicki zadebiutował z powodzeniem w drużynie narodowej seniorów na międzynarodowym turnieju w Bratysławie. Po powrocie do kraju trener kadry narodowej HUBERT WAGNER powiedział między innymi, że zawodnik Avii ma wszelkie szanse zakwalifikowania się do dwunastki przygotowawczej na Montreal. W opinii trenera kadry narodowej LECH ŁASKO wyrósł na świetnego siatkarza. Przy swoim wzroście (197 cm) jest on jeszcze zbyt szczupły, ale gdy się rozwinie i nabierze siły będzie wówczas

groźny zarówno w ataku jak i w obronie. Już w tej chwili gdy atakuje jest trudny do zablokowania, jest także bardzo skuteczny w bloku. Swój debiut w otoczeniu sławnych kolegów — mistrzów świata, miał już w finałowym meczu z CSRS, w finałowym turnieju o puchar Wyzwolenia Bratysławy. Był przy nich pełnowartościowym zawodnikiem. O jego przydatności w zespole ligowym wspomnę bardzo krótko. Sprytny i konstruktywny w grze, grający zawsze bardzo ambitnie, w parze z LESZKIEM SOWIN-SKIM przysparzał jak dotąd drużynie w każdym ligowym meczu wiele punktów. Jak potoczy się dalej sportowa kariera Lecha Łasko i czy spełnią się jego młodzieńcze marzenia?

Zapytany o osobiste plany i zamierzenia młodzieńki siatkarz Avii powiedział między innymi:

To wszystko razem nie jest zbyt proste jakby się mogło wydawać. Zdobyć ostrogi reprezentacyjne znaczy wyrzec się na długo prawie wszystkich przyjemności. Zajęcia i ćwiczenia z kolegami z drużyny ligowej czy też z kadrowicami, to wielka, niekończąca się niekiedy harówka, po której czuję się bardzo często mocno zmęczony. Dochodzi do tego jeszcze i nauka. Na razie wieczórówka. Chciałbym jednak bardzo studiować w niedalekiej przyszłości zaoceanie na AWF. Stąd też muszę utrzymywać ciągłe kontakt z książką. Nie też dziwnego, że w wielu przypadkach uczę się bardzo często w podróży tj. wtedy, gdy jadę z drużyną na mecze ligowe, bądź gdy z nich powracam. Jestem jednak dobrej myśli. W Avii znalazłem wielu zacnych opiekunów i przyjaciół. Należą do nich prezes i trener oraz koledzy z zespołu. Z dużą pomocą spieszył mi dotąd zawsze p. WITOLD CZERNIAK.

Cieszę się również bardzo, że mocno stoją za mną i kibice, których zaufania nie zechcę zawieść nigdy.

Myślę, że w nowym sezonie ligowym znajdziemy się na jednym z medalowych miejsc, a może nawet sięgnijemy po mistrzowski tytuł (!).

Ostatnich słów naszego zawodnika nie komentujemy. Pozostawiamy je ku rozważdze wszystkich entuzjastów piłki siatkowej, a w szczególności sympatyków naszego Lecha.

M. K.

Kibic

W 25-tysięcznym mieście Świdniku znają go chyba wszyscy. Posiada „Złotą Odznakę Wzorowego Kierowcy”. Zatrudniony od przeszło 20 lat w dziale transportu, bardzo rzetelnie wykonuje swą pracę. Prowadzi wybornie autobus zakładowy. Zawsze pogodny, uśmiechnięty i nadzwyczaj uprzejmy, posiada rzadko spotykany dar szybkiego nawiązywania bliskich i serdecznych kontaktów z ludźmi. Ma w naszym środowisku wielu kolegów i przyjaciół. A zwłaszcza wśród sportowców.

Ze sportowcami naszej Avii zjeżdżałem już kawał świata — opowiada p. HENRYK KUREK. Jego to właśnie sylwetkę, sylwetkę niejakiego kibica doskonałego chcemy pokazać bliżej sympatykom sportu, zamieszczając w sportowej kolumnie Głosu garść wspomnień świdnickiego weterana szos. A oto ciąg dalszy jego opowiadania.

— Moje związki ze sportem i klubem w Świdniku datują się od początku istnienia zakładu. Dużo wcześniej natomiast, już jako młody chłopiec lubilem grać w piłkę nożną i siatkówkę. Klasa do której uczęszczałem w Szkole Podstawowej nr 22 na Bronowicach w Lublinie należała do najlepszych w sporcie. Wracam jednak do lat 50-tych, jak również do pierwszych lat 60-tych, tj. do początku mego życiowego startu w WSK. W tym okresie jak pamiętamy sport w Świdniku cieszył się dużą popularnością i wypełniał życie załogi, dla której brakowało rozrywek. Barak zwany szumnie domem kultury i kino — prowizorka, w którym terkotał bez przerwy ustawiony na widowni aparat wąsko-taśmowy nie rozwiązywały problemu rozrywek na niedziele i święta. W sporcie natomiast było o wiele łatwiej. Na tym polu pracowała już wówczas prężna grupa działaczy — weźmy chociaż dla przykładu takich jak: PAWEŁ DROZDZIŃSKI, mgr ZBIGNIEW JAROSZEWICZ, WACŁAW KOSZ, STEFAN SOCHA, WOJCIECH TYCZYŃSKI, STANISŁAW DUMA, WITOLD DYBZIŃSKI, ZDZISŁAW SKOWRONSKI, nieco później BOLESŁAW SZALACH, BOLESŁAW KLIMANSKI i wielu, wielu innych. Cni to dokładali starań aby o sporcie świdnickim słyhać było głośno i daleko... Największą popularnością cieszyły się w tym czasie oczywiście — piłka i boks. Na mecze piłkarskie uczęszczałmy, my transportowcy gremialnie. Jako jedni z pierwszych zaczęliśmy także opłacać składki klubowe. Każdy z nas miał swego ulubieńca. Moimi byli: „Żenka — Bondarenko i Bogdan Jaswik. Do dziś pamiętam piłkarską hecę w meczu z Lublinianką po której zamknięto boisko w Świdniku. Była to niepowetowana strata. Najwięcej radości mieliśmy jednak z okazji zwycięstw naszej jedenastki w Pucharach Polski. Do Świdnika przyjeżdżały wtedy sławne I-ligowe drużyny takie choćby jak ŁKS, Stal Rzeszów, czy Legia. Drużyna nasza nawiązywała z nimi niekiedy równorzędną walkę. Bo np. z zespołami z II ligi kłopoty były mniejsze. Do dziś pamiętam występ piłkarzy Avii w Gliwicach w meczu z Piastem. Kiedy drużyna nasza wybiegła na ośnieżone i oblodzone boisko nie wroźono jej sukcesów. Co bardziej zgryźliwi i zbyt pewni siebie miejscowi kibice unosili do góry ręce i pokazywali 5 palców... Dostaniecie piątkę! — wykrzykiwali. Do zera!

Rzeczywiście okazała się jednak zupełnie inna. Świetnie zgrana ze sobą para Bondarenko-Pawlikowski pokrzyżowała szlaki trenerowi, drużynie i kibicom II-ligowego Piasta. Ani sposterzegli się nawet jak w ich bramce piłka wylądowała dwa razy. A kiedy sędzia odgwiżdżał mecz, radości i wiatów w naszym obozie było co nie miara.

Mijały lata, odchodzili starzy piłkarze, przychodzili nowi gracze. Każda świdnicka jedenastka w moim prze-

konaniu była zawsze zwartym kolektywem. Kiedy jechaliśmy np. z KAZIEM SZWEDKO do Szklarskiej Poręby na obóz z piłkarzami, utknęliśmy niespodziewanie w zaspach. Do domu czasowego w którym mieliśmy zamieszkać był jeszcze dobry kilometr drogi. Za łopaty chwycili wtedy wszyscy piłkarze. Kostaniak, Kozłowski, Kleszczyński i inni. A przecież równie dobrze mogli sobie pójść piechotą do miejsca przeznaczenia, a nas kierowców zostawić samych. Do piłkarzy naszych mam szczególny sentyment i poszedłbym za nimi w ogień. Ostatnio na meczu ze Stocznia w Szczecinie, w którym to spotkaniu przegraliśmy 0:1 posprzeczaliśmy się mocno z pewnym szczecinianinem, który krzyknął w pewnym momencie na jednego z naszych zawodników mniej więcej tymi słowami: Hej, ty stary! Czas już na emeryturę! Usłyszawszy powyższe słowa, zdenerwowałem się mocno i huknąłem mu nad uchem w odpowiedzi: A ty to nie będziesz stary w życiu — ty gamoni! On ma pewne zasługi, grał w reprezentacji, a ty czym się możesz pochwalić? Kibic ze Szczecina umilkł i po pewnym czasie przesadził się na inne miejsce. Obliczył widocznie, że wać od niego dużo więcej...



Podobnie jak piłkę nożną lubię także boks i siatkówkę. W boksie podobają mi się najlepiej występy RYSZARDA PETKA. Dawniej moimi ulubieńcami byli: WALDEMAR KOWALSKI, LESZEK PIĄTEK, JUREK WIATER, JANEK KOMENDARSKI no i... WIESIO FURMANKIEWICZ. Wiesiek wyrastał na świetnego pięściarza. Był zresztą Mistrzem Polski juniorów, a w finale pokonał nie byłego — samego DENDERYSZA. Szczególnie jednej walki naszego pięściarza długo nie zapomnę. Było to na meczu z warszawską Polonią. Wiesiek był bardzo bliski zwycięstwa nad SKOCZKIEM, który znajdował się wówczas w świetnej formie i wygrywał z wieloma sławnymi pięściarzami. Prowadząc wysoko przez dwie rundy na punkty z warszawianinem dał się nieoczekiwanie trafić tuż przed zakończeniem trzeciej rundy mocno w żołądek i przegrał walkę. Miałem jeszcze jednego ulubieńca ringu. Cały transport przepadał za nim i wiązał wielkie nadzieje. Mam tu na myśli ROMKA KOCIUBĘ. To był nasz chłopak... Myśmy go wyszukali i przekazali Avii. Ważył 115 kg! Na oszlifowanie tego diamentu pięściarskiego było niestety za późno. Szkoda, że wcześniej nie założył bokserskich rękawic.

Najdłużej pamiętał będę jednak występ naszych pięściarzy w Pile. W meczu z Sokolem, w którym wazyli się losy „być albo nie być” w II lidze, na 30 km przed miastem mój „San” włókł się do mety niczym ślimak. Jechałem o trzech tlokach, tłumiąc swój gniew. Mijali nas nawet rowerzyści. Po przybyciu do hotelu cała ekipa ułożyła się do snu a ja rozebrawszy siłnik przez całą noc dokonywałem jego naprawy. Przez całą chybą dobie nie zmrużyłem ani na chwilę oka, a mimo to jednak udało mi się w południe na mecz naszych

bokserów. Ich walki oglądałem na pół śpiąco, ciesząc się z ostatecznej wygranej, nie mniej aniżeli wszyscy pozostali.

Tego rodzaju i jeszcze innych kłopotów i przypadków na trasie, a także w miejscach stałego pobytu naszych sportowców z którymi wyjeżdżałem miałem o wiele więcej. W Andrychowie podczas pobytu z siatkarzami musiałem np. dla odmiany oddalić się daleko autokarem od sali w której grali mecz nasi siatkarze. Jakaś poczuwa dusza ostrzegła mnie bowiem, że mogę podobnie jak inni kierowcy odjechać ze... spuszczonego powietrzem. Na wszelki wypadek zaparkowałem autokar w miejscowej bazie. Późniejsza rzeczywistość zdawała się potwierdzać fakty, które miały nastąpić. Część publiczności w Andrychowie zachowywała się na meczu rzeczywiście okropnie, a dopiero jak nasi siatkarze „wiel” swoim przeciwnikom, wielu z najbardziej krwawych miejscowych entuzjastów siatkówki uciekło zupełnie. W drugim dniu promieniałem z radości i błędnym głosem brałem moim ulubieńcom — TOMASZOWI WÓJTOWICZOWI, LECHOWI ŁASKO, MIRKOWI RUSAKIEWICZOWI i KAZIOWI PATRZALE. Pamiętam jeszcze jedno mocne przeżycie. Było to w drodze z Gdańska do Świdnika, po meczu ze Stoczniovcem. Wleliśmy się z siatkarzami do domu ładnych kilkanaście godzin przebijając przez gęstą ścianę mgły. Pogoda była makabryczna. Jak mało kiedy. Szyby pełne błota i nieustannie padający, rzęsy deszcz utrudniały widoczność. Kilku zawodników siedziało przy mnie i rozglądało się bacznie dookoła informując o tym wszystkim co dzieje się na trasie. Mijaliśmy po drodze rozbite samochody, zabieraliśmy zziębniętych ludzi. Sądzę, że tego rodzaju przeżycie i wspomnień mają nie mniej ode mnie o ile nie więcej pozostali moi koledzy, pracownicy transportu, tacy jak:



O licznych wojażach z naszymi sportowcami — mówi p. Henryk Kurek (drugi z lewej) może opowiedzieć również wielu innych moich kolegów z którymi pracuję...

Fot: Archiwum



H. Mościbrodzki, bracia Zielińscy, M. Tkaczyk, J. Prokop, J. Heba, J. Bartosik, J. Stępień i inni. Warto moim zdaniem aby i oni kiedyś przedstawili je na łamach gazety.

Z naszej strony dodajemy — jest ojcem dwóch synów: SŁAWOMIRA i DARIUSZA, których oddał pod opiekę trenerom i instruktorom świdnickiej Avii — KRASNOPOLSKIEMU HERMANOWI i KLESZCZYŃSKIEMU. A wierzy w nich mocno i liczy, że w niedalekiej przyszłości będą dobrymi zawodnikami, godnie reprezentującymi barwy świdnickiej Avii. Osobiście wierzę, że życzą mu tego cała nasza bractwo sportowa i kibice także.

J.

Ogłoszenie

WYTWÓRNIĄ SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO W Świdniku k. Lublina — zatrudni natychmiast INŻYNIERÓW o specjalnościach lotniczych, INŻYNIERÓW mechaników, INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW budowlanych z uprawnieniami, TOKARZY, FREZERÓW, KOWALI, ŚLUSARZY, OPERATORÓW procesów chemicznych, POLEROWACZY (mogą być kobiety), HARTOWNIKÓW, SZLIFIERZY, LAMINATORÓW, BLACHARZY, SPAWACZY elektrycznych, STOLARZY, TŁOCZARZY w metalu, CIEŚLI, BETONIARZY, MONTERÓW instalacji c. o. i wodno-kanalizacyjnych oraz ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH Zamiejscowym zapewnią się zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub dojazd autobusami zakładowymi. Dokumenty potrzebne do przyjęcia: świadectwo szkolne, świadectwo pracy, 2 zdjęcia. Zgłoszenia osobiste i pisemne przyjmuje codziennie od osoby wytwórni, w godz. od 7 do 15, w soboty od 7 do 13 oraz telefonicznie — centrala 120-61, wewn. 321

głos
PISMO SAMOZAJĄDOWE WSK
ŚWIDNIKA

Odznaczony Głosem Jędrzejowskim Odznaką BZK

Redaguje zespół w składzie:
STANISŁAW STRELNIAK
redaktor naczelny
przewodniczący kolegium
WŁODZIMIERZ LORENC
zastępca przewodniczącego
MALGORZATA TARNOWSKA
sekretarz redakcji
MIECZYSLAW KRUK
redaktor techniczny
ZDZISŁAW KARPINSKI
redaktor rozgłosni zakładowej
Andrzej Bogusz, Jerzy Drumlowski, Henryk Kamiński, Zdzisław Mazur, Aleksander Mitrega, Halina Wojtaś.

Adres redakcji: 21-045 — WSK
Świdnik k. Lublina tel 120-61
wewn. 249
Drukarnia zakład. WSK-Świdnik
WSK-S z. 874 11.06.75 r. 3.000 K-8